

Gombromania po niemiecku

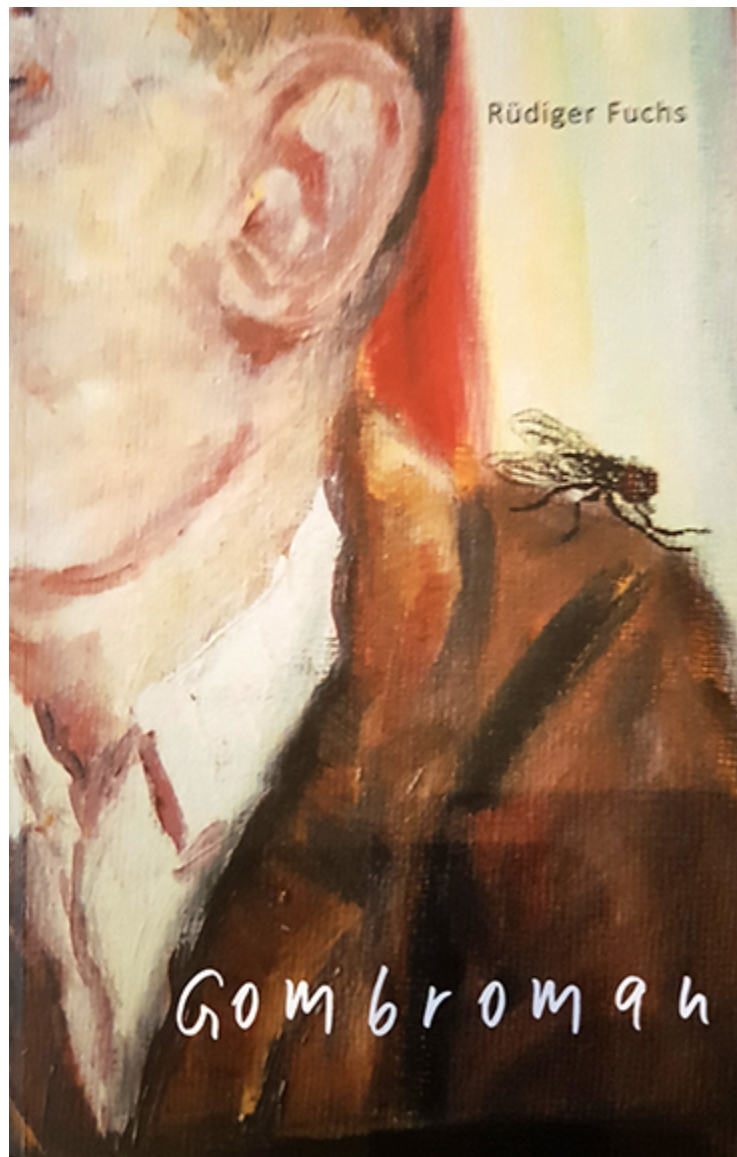
Jolanta Łada-Zielke (*Hamburg*)



Pojęcie „Gombroman”, może oznaczać zarówno maniakalnego wielbiciela twórczości Witolda Gombrowicza, jak i powieść o nim (niem. Roman). Owym wielbicielem okazał się niemiecki pisarz Rüdiger Fuchs, który wyraził swoje uznanie dla polskiego kolegi w formie literackiej. W rezultacie powstała powieść poszukiwawcza, nie tylko jeśli chodzi o ślady Gombrowicza, ale i wspólne cechy stylu pisania oraz eksperymentalne zabawy z formą i treścią. Mamy tam wątek podróżny, erotyczny, sensacyjny, „powieść w powieści”, powieść filozoficzną i epistolarną. Obok postaci autentycznych występują fikcyjne. A wszystko kręci się wokół Gombrowicza.

Rüdiger Fuchs podróżuje po miejscach związanych z pisarzem, nazywając je Gombro-Orte. Odwiedza Warszawę, Gdańsk, skąd twórca odpłynął z Polski na zawsze oraz Berlin Zachodni, gdzie przebywał na stypendium, podczas gdy w Polsce trwała nagonka przeciw niemu, rozpętana przez komunistyczne władze. Jada w tych samych restauracjach, pija kawę w tych samych kawiarniach co jego idol, buszuje w polskich i zagranicznych księgarniach i antykwariatach w poszukiwaniu jego utworów. Za najcenniejsze uważa znalezione na You Tube nagranie „Dzienników” oraz wywiadu z Gombrowiczem w języku francuskim, jakiego udzielił rozgłośni Radia Wolna Europa po otrzymaniu Międzynarodowej Nagrody Wydawców Prix Formentor (1967). Widząc, jak zawrotne ceny osiągają dzieła

Gombrowicza w internecie, komentuje to jako „Ferdyschurke” (Ferdy-łajdactwo) i „Unfair-dydurke”. Nabywa argentyńskie wydanie „Ślubu” (El Casamiento) z autografem pisarza za 140 euro, a jakiś czas później widzi taki sam egzemplarz na jednej ze stron amerykańskich za 1419 euro. Cieszy go widok plakatów teatralnych z dramatami Gombrowicza w Sofii, Nicei, Bazylei i we Freiburgu. W Rostoku, rodzinnym mieście Fuchsa, nie wystawiano dotąd sztuk Gombrowicza, zresztą do 1990 r. było to niemożliwe. W NRD wydano tylko drukiem „Ferdydurke” w 1984 r. i „Trans-Atlantyk” w 1988 r.



Okładka książki

Przebywając w Vence, gdzie polski pisarz zakończył życie, Fuchs nie tylko odwiedza jego grób na cmentarzu. Prosi przypadkowo spotkane osoby o wypełnienie sformułowanej przez siebie ankiety na temat znajomości twórczości Gombrowicza. Efekty są zaskakujące; niektórzy nie słyszeli o nim wcale, inni owszem, przyznają, że taki pisarz mieszkał tu, był chory i zmarł. Zdarzają się jednak tacy, którzy dokładnie wiedzą, o kogo chodzi. W książce wspomniane są też opinie innych niemieckich pisarzy o

Gombrowiczu, np. Güntherowi Grassowi podobało się „Ferdydurke”.

Fuchs umiejscawia swoją wędrówkę śladami artysty na tle bieżących wydarzeń społeczno-politycznych. Wspomina o pomysle ministra Giertycha, który chciał usunąć dzieła Gombrowicza z kanonu lektur szkolnych jako antywychowawcze, o pamiętnych Mistrzostwach Europy w piłce nożnej 2008, kiedy Łukasz Podolski strzelił nam dwie bramki, o odbiorze filmu „Katyń” Andrzeja Wajdy przez polską i niemiecką publiczność, pisze też o katastrofie smoleńskiej 2010. Zwraca uwagę, że rok wejścia Polski do UE (2004), był także rokiem Gombrowicza.

Witold Gombrowicz wyśmiewał bez skrpułów niektóre nasze wady narodowe. Rüdiger Fuchs pokazuje w krzywym zwierciadle pewne przejawy stereotypowego myślenia Niemców o Polakach, którzy nadal często widzą w nas złodziei samochodów. Porównuje stosunek do miłości ojczyzny w wydaniu obu nacji. W Niemczech uchodzi za podejrzane kochać swój kraj i otwarcie przyznawać się do tego; w Polsce podejrzane jest nie kochać własnego kraju.

Opis wędrówki po śladach Gombrowicza przeplata się z fragmentami fikcyjnej powieści o naukowcu Goldbachu, entomologu zajmującym się badaniem funkcji życiowych much, który próbuje zrozumieć i zapisać język tych owadów. Związek

ten nie jest przypadkowy, bo mucha pojawia się w twórczości Gombrowicza stosunkowo często. Dodajmy, że Goldbach też jest zafascynowany autorem „Ferdydurke”.

Znane z „Ferdydurke” symbole, takie jak „gęba”, czy „pupa” są łatwe do przetłumaczenia na niemiecki, z innymi pojęciami Rüdiger Fuchs też nie ma większych problemów. „Pojedynek na miny” to „Grimassenwettstreit”, a „przymus formy” - „Zwang zur Form”. W niektórych polskich słowach dają się zauważyć literówki. Autor konsekwentnie pisze „Marzałkowska” zamiast „Marszałkowska”, albo używa litery **i** zamiast **j** np. w słowie „wygraj”. Ale i tak należy mu się podziw za to, że opanował nasz język. Próbuje też analizować etymologiczne pochodzenie nazwiska „Gombrowicz”.



Rüdiger Fuchs podczas spotkania autorskiego w 2018 roku, fot. Reiner Mních.

Lektura książki nie należy do najłatwiejszych. Niektóre fragmenty czyta się szybko i z rozbawieniem, przy innych trzeba się skupić. Autor przyznaje, że powieść można czytać zarówno od początku do końca, jak i na wrywki. „Gombroman” na pewno nie jest książką dla wszystkich, ale niekoniecznie tylko dla filologów. Wystarczy dobra znajomość twórczości Gombrowicza i języka niemieckiego, a lektura powieści dostarczy wielu ciekawych wrażeń. Książka ukazała się nakładem wydawnictwa „Charlatan” w Rostoku. Tam wydawane są także zeszyty literackie „Gombrowicz-Blätter”. Można zapoznać się z ich

treścią także online na stronie:

www.gombrowicz-blaetter.eu

Z okazji przypadającej w tym roku 50-tej rocznicy śmierci pisarza, wielbiciele jego twórczości organizują spotkanie we Fryburgu Szwajcarskim, które odbędzie się 18 października 2019 o godz. 18:30 w tamtejszej Bibliotece Kantońskiej. Gospodarzem wieczoru będzie niemiecki slawista, germanista i tłumacz literacki profesor Rolf Fieguth, któremu zawdzięczamy niemieckojęzyczną wersję „Trans-Atlantyku”, a w gronie prelegentów znajdzie się m. in. Rüdiger Fuchs. Spodziewany jest także przyjazd Rity Gombrowicz.